

LUDKA SKRZYDLEWSKA

K R Ó L
K I E R

*Jedno spotkanie
może zmienić całe życie*

 editio**red**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/krolki>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9824-5

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

— Nie oglądaj się, ale ten facet gapi się na ciebie od dobrej godziny.

Daphne, inspektorka sali, podchodzi do mnie akurat w chwili, gdy przeliczam wygrane za ostatnią rozgrywkę. Prawie się przez to myślę, udaje mi się jednak nie zareagować na jej słowa wypowiedziane prosto do mojego ucha. Z uśmiechem przesuwam żetony w stronę graczy, po czym zapowiadam kolejną grę.

Czterech mężczyzn, którzy siedzą przy moim stoliku, znam z widzenia. Przychodzą do kasyna regularnie, co według mnie jest dosyć smutne. Dwóch pozostałych widzę pierwszy raz i głównie tych mam na oku. Nigdy nie wiadomo, czego się można spodziewać.

Mam wątpliwe szczęście do awanturujących się klientów, więc wolę zachować czujność. Prawdopodobnie to dlatego, że mimo dwudziestu trzech lat wyglądam bardzo młodo. Gościom kasyna często się wydaje, że będą mogli łatwo mnie oszukać.

Zwyczaj szybko się orientują, że się przeliczyli.

Kiedy w końcu mam wolną chwilę, dyskretnie oglądam się przez ramię, starając się, by to wyglądało naturalnie. Daphne nadal stoi obok, kontrolując kolejną rozgrywkę, gdy ja szukam wzrokiem faceta, o którym wspomniała.

Za stolikiem, gdzie toczy się gra w ruletkę, znajduje się przejście, a po jego drugiej stronie ustawiono łoże obite czerwoną skórą, obsługiwane przez pracowników z pobliskiego baru. Właśnie tam przy jednym ze stolików siedzi mężczyzna, którego z pewnością ma na myśli Daphne — nie tylko dlatego, że rzeczywiście patrzy prosto na mnie. Przede wszystkim chodzi o to, jak ten facet wygląda, co łączy się z podekscytowaniem w głosie mojej znajomej.

Jest w nim coś mrocznego, co sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Mężczyzna jest ciemny — ma czarne, nieco za długie włosy opadające na równie ciemne oczy. Spojrzenie intensywne, na ostro zarysowanej

szczęcie kilkunastu zarost, usta zaciśnięte w wąską kreskę. Ubrany w motocyklowkę i wytarte džinsy, nie wygląda jak większość bywalców kasyna Enigma — raczej jak niegrzeczny chłopiec, który trafił tu przypadkowo. Dałabym mu jakieś dziesięć lat więcej ode mnie.

Pije drinka — to chyba whiskey. Sądziłam, że kiedy na niego spojrzę, odwróci wzrok, ale nic z tego — uśmiecha się tylko leniwie i podnosi szklaneczkę w moim kierunku. Jest albo bardzo pewny siebie, albo czegoś ode mnie chce.

Odwracam się z powrotem do stolika, ale nie mogę skupić się na pracy. Gdy już wiem, że mężczyzna mnie obserwuje, cały czas czuję mrowienie na karku.

— Niezły, co? — szepcze Daphne tuż obok mnie.

Wzruszam ramionami.

— Więc to okej, że mnie stalkuje, bo jest przystojny, tak? — mruczę półgłosem. — Gdyby był brzydki, oburzałabyś się, że w ogóle na mnie patrzy.

Daphne wzdycha i przewraca oczami, ale obie wiemy, że mam rację.

— Daj spokój, Persio — prychna. — Ciesz się zainteresowaniem przystojniaka, póki je masz. I nie rób takiej kwaśnej miny, bo ci zostanie.

Odwraca się i idzie do innego stolika, a ja zastanawiam się mimo woli, czy ją obraziłam. Wcale nie zamierzałam.

Nie mam jednak czasu tego roztrząsać, bo muszę wracać do pracy.

Zajęcie krupierki jest naprawdę wymagające, zwłaszcza w takim kasynie jak Enigma. To jedna z najlepszych i największych miejscówek na Strip, do której co noc zagląda mnóstwo osób, zarówno tutejszych, jak i turystów. Muszę nie tylko prowadzić grę i przeliczać wygrane, ale też pilnować klientów i sprawdzać, czy nie próbują oszukiwać. Zdarza się, że przy dużych przegranych robią się agresywni; trzeba wcześniej to przewidzieć i wezwać ochronę.

Od lat pracuję na nocki i mam totalnie rozregulowany zegar biologiczny, ale przyzwyczaiałam się do tego, podobnie jak do stojącej pracy w ciągłym stresie. Szpilki stały się przedłużeniem moich nóg, a uśmiech niemal nie schodzi mi z twarzy. Może jest we mnie coś z masochistki, ale lubię tę pracę. Mam zręczne ręce, niezłe liczę i radzę sobie dobrze. Trafiłam tu w wieku osiemnastu lat i zostałam aż do dziś.

Jednym z minusów jest fakt, że praktycznie straciłam znajomych spoza pracy. Nie mam kiedy się z nimi widywać, bo przez większość dnia

odsypiam nocki i wolny czas znajduję o dziwnych porach. Ale przyzwyczaiłam się do tego i nie żałuję. Jakoś nigdy nie utrzymywałam z ludźmi bliskich kontaktów.

Prowadzę ruletkę do drugiej po północy, kiedy to zmienia mnie koleżanka, żebym mogła zejść na półgodzinną przerwę. Gdy odchodzę od stołu, odruchowo zerkam w stronę łoży, w której wcześniej siedział ciemnowłosy facet, zamiast niego bawi się tam jednak grupka turystów. Cały czas czuję mrowienie na karku, ale gdy rozglądam się wokół, nigdzie nie widzę mojego obserwatora. Może się znudził albo znalazł ciekawszą rozrywkę i po prostu sobie poszedł.

Ruszam w kierunku zaplecza, uśmiechając się po drodze do mijających gości. Czuję odrobinę niepokoju, bo wrażenie bycia obserwowaną nie jest dla mnie nowością. Od paru tygodni usiłuję sobie wmówić, że mam manię prześladowczą i że po prostu ktoś czasami spogląda na mnie w kasynie, gdy prowadzę grę. Pierwszy raz zdarzyło się, że wskazano mi mężczyznę, który rzeczywiście na mnie patrzył...

Więc może jestem przewrażliwiona i nic złego się nie dzieje.

Lincoln dopada do mnie w połowie drogi, co sprawia, że oddycham z ulgą. Ten wysoki, jasnowłosy chłopak jest ode mnie rok starszy, ale wydaje się mniej odpowiedzialny i lekko traktujący życie. Pracuje w Enigmie od sześciu miesięcy i to ja wprowadzałam go do tej pracy; od początku dobrze się dogadywaliśmy.

— Przerwa? — pyta, na co kiwam głową. — Świetnie, bo ja też. Zjemy razem?

— Pewnie. — Zerkam na niego kątem oka. — Chyba że masz na myśli coś innego niż lunch w środku nocy w socjalnym.

Lincoln się śmieje. Przechodzimy do korytarza prowadzącego na zaplecze, a on otwiera drzwi i puszcza mnie przodem.

— Mam na myśli wszystko, na co tylko będziesz miała ochotę — zapewnia, przesuwając dłonią po moich plecach.

Uśmiecham się, ale nie odpowiadam. Idziemy przez zaplecze, a ja zastanawiam się, czy powinnam to robić. Byliśmy na jednej randce i okazała się naprawdę miła. Lincoln chętnie by to powtórzył, ale ja jakoś nie mogę się zdecydować. Czy „naprawdę miła” mi wystarczy?

Nigdy nie pałam do mężczyzn silnymi uczuciami. Może dlatego, że jestem do nich nieco uprzedzona ze względu na ojca, którego nigdy nie poznałam, bo porzucił matkę, zanim się urodziłam. Nie podała mi

jego nazwiska, a ja nie nalegałam; nie chcę znać człowieka, który miał mnie gdzieś. Czasami jednak obawiam się, że to w pewien sposób wpływa na moje kontakty z mężczyznami i wytwarza dystans, który zawsze się z mojej strony pojawia.

— Zajmiesz mi miejsce w socjalnym? — proszę. — Skoczę tylko do toalety.

— Jasne. — Lincoln mruga do mnie, poluzowując krawat, który niemal w całości jest schowany pod kamizelką. — Znajdę dla ciebie coś dobrego.

Mam nadzieję, że do jedzenia.

Rozstajemy się, a ja płataniną korytarzy na zapleczu docieram do toalety. Wchodzę do środka, zamykam za sobą drzwi i wreszcie mam trochę spokoju. Nawet na korytarzach słyszałam muzykę grzmącą z głośników na głównej sali, ale nie tu. Tutaj jest zupełnie cicho.

Opieram się plecami o drzwi, wzdycham z ulgą i zdejmuję na moment szpilki, by dać odpocząć nogom. Boso podchodzę do umywalk w granitowym blacie, po czym upijam łyk kranówki.

Żałuję, że nie mogę przemyć twarzy, ale zniszczyłabym makijaż, który w mojej pracy jest niezbędny, przez chwilę wpatruję się więc tylko tęsknie w lejącą się wodę. Spoglądam na odbicie w lustrze — włosy już zaczęły mi się wymykać z koka, na co mrużę z niezadowoleniem oczy. Nigdy nie umiałam poskromić tych kłaków, a praca w miejscu, gdzie wymaga się, by zawsze były związane, wcale mi w tym nie pomaga. Szybkim ruchem wyciągam spinki i pozwalam opaść czarnym lokom na ramiona. Muszę spać je od nowa, żeby jakoś to wyglądało.

Od dziecka miałam włosy w formie sprężynek, zupełnie jak moja mama — tylko kolor nas różni: jej są ciemnobrązowe, moje zupełnie czarne. Czasami zastanawiałam się, czy to oznacza, że mój ojciec był brunetem, ale szybko odsuwałam od siebie takie myśli. Nie ma znaczenia, kim on był. Nie powinnam o nim w ogóle myśleć jako o ojcu. To tylko dawca spermy i części moich genów.

Pospiesznie zbieram włosy w możliwie porządną kok i upinam je spinkami. Wiem, że za godzinę pasma i tak zaczną mi uciekać, ale nic na to nie poradzę. Musiałabym chyba wkładać czepek, żeby wyglądać porządnie, a wtedy szef na pewno wywaliłby mnie z roboty.

Poprawiam jeszcze uniform, w którym pracuję — ołówkową spódnicę do kolan, białą koszulę, krawat i kamizelkę — po czym z powrotem

zakładam szpilki i wychodzę z toalety. Do socjalnego mam niedaleko i już słyszę dobiegający stamtąd śmiech. Poza Lincolnem i mną jeszcze kilka osób ma przerwę w tym samym czasie — w tym Cassie, bo to z pewnością ona się śmieje.

Przestaje, kiedy tylko wchodzę do socjalnego. Jej niebieskie oczy śledzą mnie uważnie, gdy dziewczyna odrzuca na plecy blond warkocz.

— O, jesteś, Persio — zauważa. — Chodź, bo Lincoln nie pozwala nikomu usiąść obok siebie. Podobno zajęłaś to miejsce.

Uśmiech schodzi mi z twarzy. Rozglądam się po pokoju: przy długich stołach siedzi kilka osób, na szczęście miejsc nie brakuje. Poza Lincolnem nikt nie zwraca uwagi na słowa Cassie; wszyscy są pogrążeni w rozmowach i jedzeniu pizzy.

— Nie zajmowałam go — protestuję, podchodząc bliżej. — Możesz siedzieć, gdzie chcesz, Cass.

Dziewczyna krzywi się i nie odzywa się więcej, a ja siadam w końcu obok Lincoln. Ten podsuwa mi talerz z pizzą, który najwyraźniej trzymał specjalnie dla mnie. Gdy Cassie posyła mi niezyczliwe spojrzenie, łożądek wywraca mi się na drugą stronę.

Nie lubię tego. Doskonale wiem, o co jej chodzi — Cassie leci na Lincoln i wkurza ją, że on woli mnie. Rany, czasami czuję, jakbym cofnęła się do podstawówki.

Mam ochotę wycofać się z tej relacji z Lincolnem tylko po to, żeby nie wchodzić w żadne konfrontacje z Cassie. Nie znoszę takich konfliktów i nie chcę sobie robić problemów w miejscu pracy. Nie wiem jednak, jak miałabym wytłumaczyć to Lincolnowi. Poza tym nie trzymam go przy sobie siłą, prawda? Jeśli chce, to może do niej iść.

— Po przerwie idziesz na pokera? — pyta Lincoln, gdy wgrzynam się w pizzę.

Kiwam głową.

— Tak. Niestety.

— Niestety? — Cassie prychna lekceważąco. — Te stoliki są najfajniejsze. Dostaję tam największe napiwki.

Cóż, może ona tak. Jest naprawdę ładna i ma zniewalający uśmiech.

— Nigdy nie nauczyłam się porządnie rozdawać kart. — Uśmiecham się rozbijająco, ale Cassie tylko przewraca oczami. Za to Lincoln kładzie mi dłoń na ramieniu i mówi:

— Tyle razy proponowałem, że możesz to ze mną poćwiczyć, Persio. Czemu nie chcesz skorzystać?

Mruczę coś potakująco, ale nie odpowiadam mu konkretnie. Wiem, że Lincoln chciałby poćwiczyć coś jeszcze, a ja nie mam pewności, czy jestem na to gotowa. Ta jedna randka, cóż... Było miło i raczej nie potrafię powiedzieć na jej temat nic więcej.

„Miło” to chyba jednak zbyt mało jak dla mnie.

Tego dnia kończę pracę o czwartej zamiast o szóstej.

Często tak robimy. Ktoś przychodzi dwie godziny wcześniej, by przygotować wszystko na kolejną noc, a kiedy indziej może ten czas odebrać przed pracą lub po pracy. Jest to uwzględnione w oficjalnym grafiku w taki sposób, by liczba godzin w miesiącu zawsze się zgadzała. Dzisiaj akurat jest mój dzień na wykorzystanie ostatnich dwóch godzin, dlatego zamierzam wyjść wcześniej. Za godzinę mama ląduje na Las Vegas-McCarran i obiecałam ją odebrać. Wprawdzie nie mam samochodu i będę musiała wezwać taksówkę, ale po prostu chcę z nią wrócić do domu.

Nadal ubrana w służbowy uniform mijam właśnie bar, gdy znowu go dostrzegam.

Stoi oparty o blat, w ręce trzyma kolejną szklaneczkę z whiskey. Z uśmiechem gawędzi o czymś z Shane’em, barmanem, ale odwraca się i spogląda na mnie, gdy tylko się zbliżam, jakby wiedział, że tu jestem. Jego ciemne oczy ponownie spotykają się z moimi niebieskimi i czuję dreszcz na plecach. Sposób, w jaki ten mężczyzna na mnie patrzy, sprawia, że robi mi się gorąco.

Zamierzam przejść obok niego i się nie zatrzymywać, mimo że nie mogę oderwać od niego wzroku. On jednak nie pozwala mi na to. Chwyta mnie za ramię, gdy przechodzę, lekko, ale stanowczo przyciągając do siebie. Pewnie bym zaprotestowała, gdyby nie fakt, że totalnie wyprowadza mnie to z równowagi.

— Skończyłaś już pracę? — pyta niskim, seksownym głosem.

Mrużę oczy. Nie zamierzam poddać się tak łatwo, nawet jeśli jego dotyk pali mnie przez materiał koszuli.

— Przepraszam, znamy się?

— Jeszcze nie — odpowiada. — Ale chciałbym to zmienić. A ty nie?

Jego dłoń zsuwa się z mojego ramienia; wstrzymuję oddech, gdy schodzi w dół, by wreszcie zamknąć się na mojej dłoni. Mężczyzna ściska ją stanowczo, a opuszki jego długich palców muskają skórę na moim nadgarstku pod mankietem. Chryste...

Czy tylko dla mnie to jest tak mocno erotyczne, że aż brakuje mi tchu?

— Mam na imię Reign — mówi aksamitnym głosem. — A ty jesteś Persephone, prawda?

— Persia — poprawiam go, marszcząc brwi. — Skąd wiesz?

Mężczyzna wyciąga drugą dłoń, nie puszczając mojej, po czym stuka w złotą plakietkę na mojej piersi. No tak. Ależ ze mnie idiotka.

— Zakładam, że macie tu podane prawdziwe imiona — stwierdza nieco protekcyjnie. — Więc teraz, skoro już się znamy, powtórzę pytanie. Skończyłaś pracę, Persio?

Żaden mężczyzna wcześniej nie wypowiadał mojego imienia w ten sposób. Jakby to była pieśzczoła. Jakby smakował to słowo na języku. Trochę mnie to przeraża, bo kompletnie nie znam faceta, a mam ochotę pozwolić mu na wszystko.

A już na pewno mam ochotę mówić prawdę.

— Tak — odpowiadam więc. — Ale się spieszę.

— Aż tak bardzo, żebyś nie mogła wypić ze mną drinka? — Reign unosi brew. Kiwa na barmana, a ja się waham. — Czego się napijesz? Poczekaj, pozwól mi zgadnąć. Myślę, że jesteś typem dziewczyny, która lubi... martini?

Mrugam zaskoczona. Skąd wiedział?

— Lubię martini — przyznaję ostrożnie. — Ale wątpię, żebym miała to wypisane na twarzy. I naprawdę nie mogę...

— Daj mi szansę, proszę. — Mężczyzna uśmiecha się rozbijająco.

— Czekam na ciebie od kilku godzin.

Wow. Zaraz. Co takiego?!

— Obserwowałaś mnie przy ruletce — przypominam sobie.

Kiwa głową.

— I przy pokerze też — wyznaje. — Nie mogłem przestać. Jesteś absolutnie uzależniająca. Masz niesamowicie zwinne palce i świetnie radzisz sobie z ludźmi. Byłem pod wrażeniem, jak spacyfikowałaś tego piniacza, który przegrał całą pulę.

Po prostu w to nie wierzę. On naprawdę mi się przyglądał! I nie tylko patrzył na mój tyłek albo cycki. Nie. On widział wszystko, co się wokół mnie działo.

Czuję się lekko zaniepokojona, ale przede wszystkim jestem podniecona. Co się ze mną dzieje?

Reign puszcza wreszcie moją dłoń, na koniec raz jeszcze przesuwał palcami po wewnętrznej stronie nadgarstka. Prosi barmana o martini, a ja nie jestem w stanie zaprotestować. *Ten facet mnie uwodzi*, uświadamiam sobie. *Jeśli zostanę tu jeszcze trochę, będę tego potem żałować*.

Ale czy na pewno?

— Więc obserwowałeś mnie przez całą noc — powtarzam, starając się, by głos nie zadrżał mi przy tych słowach. — Powinam się czuć z tego powodu wyróżniona?

Shane stawia przede mną martini, posyłając mi porozumiewawcze spojrzenie. W odpowiedzi się uśmiecham. Znamy się i wiem, że w razie czego mi pomoże. Barman kontroluje sytuację, a świadomość tego sprawia, że czuję się odrobinę pewniej.

— Po prostu mi się podobaś, Persio — wyznaje Reign, rozkładając bezradnie ręce. — Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Nie chciałem przeszkadzać ci w pracy. Dlatego czekałem, aż skończysz.

Unoszę brew i wypijam łyk martini. Mmm, naprawdę dobre. Może nie powinnam pić o czwartej rano, ale prawdę mówiąc... mam to gdzieś.

— Tylko dlatego?

Reign śmieje się chrapliwie. To dźwięk, który posyła ciarki wzdłuż mojego kręgosłupa, do tego widzę zmarszczki mimiczne w kącikach jego oczu i ust. Wydaje mi się, że jest sporo ode mnie starszy, chyba nawet więcej niż dziesięć lat — z bliska dałabym mu około trzydziestu pięciu. Ale to mi w ogóle nie przeszkadza. Zawsze lubiłam starszych facetów.

Może z tego powodu Lincoln niespecjalnie mi odpowiada.

— Nie tylko dlatego — oświadcza spokojnie, po czym przechyła się, żeby dodać prosto do mojego ucha: — Czekałem, bo w trakcie twojej pracy nie mogłem spróbować zaciągnąć cię do łóżka.

Mimowolnie rozchyłam usta.

O cholera!

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PRZEZ LATA ŻYŁ JEDYNIĘ PRAGNIENIEM ZEMSTY. TERAZ NIE WIE, CZY ZDOŁA JEJ DOKONAĆ

Kiedy Persia Grant, skromna krupierka z Las Vegas, spędza kilka upojnych godzin w pokoju hotelowym z tajemniczym nieznajomym, nawet nie przypuszcza, jak bardzo ta przygoda zmieni jej życie. Choć ma być jednorazowa, przyniesie o wiele poważniejsze konsekwencje, niż jej się wydaje.

Tymczasem na ulicach Vegas postrach wśród przestępców sieje tajemniczy Król Kier. Zamaskowany, nieuchwytny i groźny, niczym mściciel z horrorów. Kiedy tych dwoje przypadkowo się spotyka, ich życie wywraca się do góry nogami. Jedno porwanie sprawia, że losy Persii i Króla Kiera nieodwracalnie się ze sobą splatają.

I chociaż dziewczyna zdaje sobie sprawę, że jej porywacz to niebezpieczny człowiek i nie ma litości dla tych, których ściga, a ona powinna go nienawidzić, staje się dokładnie odwrotnie. Napięcie erotyczne między obojgiem rośnie, ale przecież ich dziwna relacja nie ma szans na powodzenie!

Jaki jest prawdziwy cel Króla Kiera?

I czy zwykła pracownica kasyna może odegrać jakąś rolę w jego osiągnięciu?

**OTO CZWARTA POWIEŚĆ
Z SERII KRÓLOWIE VEGAS,
W KTÓREJ SENSACJA MIESZA SIĘ Z ROMANSEM
W PRAWDZIWIE WYBUCHOWYM KOKTAJLU.
PRZYGOTUJ SIĘ NA ZARWANĄ NOC!**

Patroni medialni:

